

# Bogdan Zakrzewski

---

## Norwid wśród Zoilów

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 74/4, 79-108

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

## NORWID WŚRÓD ZOILÓW

### 1

W rozważaniach naszych uwzględniliśmy zoilowski typ polemicznych wypowiedzi krytyków i Norwida (ograniczając się na ogół do r. 1863), co nie znaczy, iż zrezygnowaliśmy z innego ich sposobu prowadzenia polemiki, jeśli one były służebne wobec naszej specyfiki tematu. Zoilowskie polemiki, a więc te zjadliwe, szkalujące, złośliwe, uszczypliwe, wyszydające, dyskredytujące, dokuczliwe, zawistne czy parodystyczne, ani nie obejmują całego obszaru problematyki sporów między Norwidem a jego przeciwnikami, ani często nie akcentują lub wręcz pomijają istotne kwestie tych sporów (np. mesjanizmu, millenaryzmu).

Charakter niniejszej pracy, przeznaczonej do odczytywania na obchodach 100-lecia śmierci Norwida, decyduje o wybiórczym tylko podejmowaniu badanych problemów, których rozległość i złożoność jest tak wielka, iż nawet ten wybór musiał być potraktowany zarysowo, informacyjnie. W twórczości bowiem Norwida ów problem tematyczny jest tak obficie i intensywnie reprezentowany, że nawet przy określonym zawężeniu tematyczno-chronologicznym batalie Norwida z zoilami mogły być przedstawione w sposób zaledwie szkicowy. Posłużmy się przykładem: *Vade-mecum* jest tak pełne różnotematycznych i różnoproblemowych rozrachunków polemicznych i wynikających z nich koncepcji programowych, światopoglądowych Norwida, walczącego z krytykami, cenzorami, wydawcami, dziennikarzami, literatami, iż wymagałoby to odrębnego opracowania. Cenną próbę w tym zakresie przynosi ostatni rozdział książki Józefa F. Ferty *Norwid poeta dialogu*. W naszym ujęciu musieliśmy ograniczyć się do szkicowego omówienia kilku utworów z tego zbioru.

Zoilowskie boje wymagają poza tym, dla ich pełnego ujęcia monograficznego, możliwie pełnej i skomentowanej edycji źródłowej głosów krytycznych o Norwidzie, edycji, która — jak wiemy — opracowana przez Mieczysława Inglota znajduje się w druku\*. Również pełną reali-

\* Egzemplarz tej książki otrzymałem w czasie korekt niniejszej pracy.

zaczę naszego tematu winny poprzedzać prace szczegółowe, w typie książki Zofii Trojanowiczowej *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid — Julian Klaczko*.

Szczególnie wiele zawdzięczamy erudycyjnym komentarzom, przewodnikom, cytacjom źródłowym i całej jakże bogatej wyprawie edytorskiej autorstwa Juliusza Wiktora Gomulickiego, towarzyszącym jego monumentalnym wydaniom twórczości Norwida<sup>1</sup>.

## 2

Obsesja zoilizmu towarzyszyła całej twórczości Norwida, a więc i pozaliterackiej, już od czasów warszawskich, i wiązała się m. in. z jego stosunkiem do prasy jako głównej wyrazicielki opinii. A zatem problem podjęty przez nas jest niezwykle istotny zarówno dla biografii twórczej Norwida, jak i dla osobistych losów twórcy-człowieka zaszczonego przez zoilów. Ów problem w takiej intensywności oddziaływania kreacyjnego nie ma sobie równego w dziejach polskiego pisarstwa XIX-wiecznego, zważywszy iż dotyczy autora wybitnego i znaczącego dla kultury narodowej. Jest nieporównywalny choćby z głośnym przykładem zoilizmu wokół twórczości Słowackiego.

Norwid doceniał w pełni kulturotwórczą i opiniotwórczą rolę prasy polskiej i jak żaden może z wielkich jego poprzedników romantycznych znał funkcjonalną wartość publikowania swych utworów na łamach czasopism, o co zabiegał uparcie, nie bez zawodów, przeszkód oraz gorzkich doświadczeń. Dlatego prasie polskiej i jej roli w kulturze narodu poświęcił tyle uwagi, szczególnie wówczas, gdy był przez periodyki napaŝtowany, krytykowany w kwestiach najbardziej istotnych dla jego sztuki. Bronił się i kontratakował zarówno słowem, jak i „pędzlem”. I ta tematyka w sposób obsesyjny towarzyszyła mu przez całe omal życie twórcze, już od czasów warszawskiego „Zoilusa”, który jako „godło zazdrosnego krytyka”<sup>2</sup> miał przyozdobić winiętkę projektowanego w 1841 r. krytycznoliterackiego pisma Augusta Wilkońskiego „Upiór Literacki” (zob. L 10, 407). Sam 19-letni Norwid w ten sposób komentuje w liście do Wilkońskiego z r. 1841 swój satyryczny rysunek Zoilusa,

<sup>1</sup> Powołujemy się na nie posługując się następującym kluczem skrótów: DZ = = C. Norwid, *Dzieła zebrane*, Opracował J. W. Gomulicki. T. 1—2. Warszawa 1966. — L = C. Norwid, *Listy*. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 8—10. Warszawa 1971. — P = C. Norwid, *Proza*. W: jw., t. 6—7. — KB = J. W. Gomulicki, *Kalendarz biograficzny*. W: *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*. Warszawa 1976. Pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom (w wypadku KB — datę roczną), następne — stronicę.

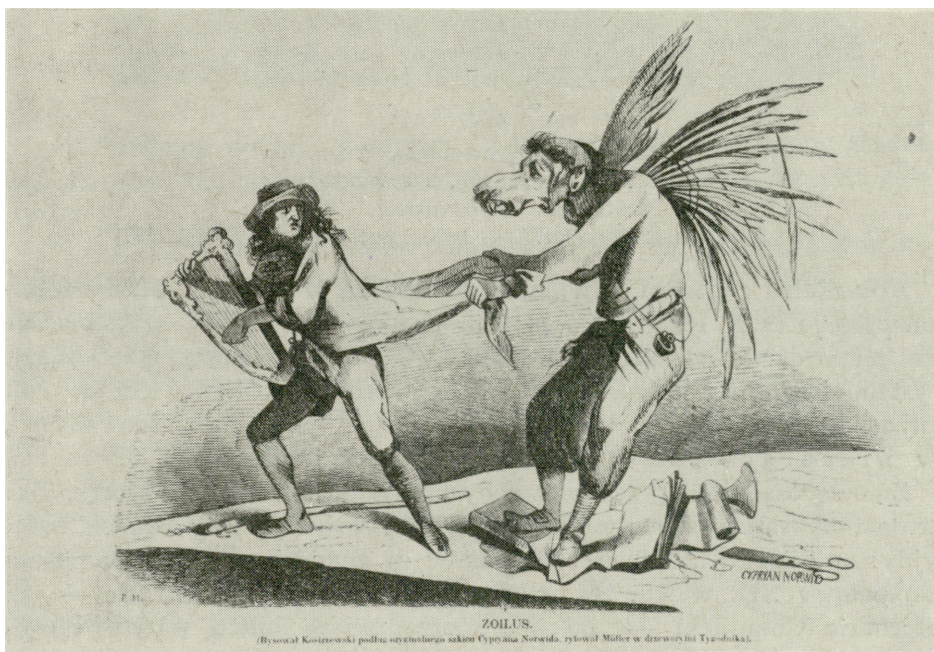
<sup>2</sup> Zob. notę informacyjną K. W. Wójcickiego dołączoną do „odcisku” rysunku C. Norwida pt. *Zoilus* opublikowanego w „Tygodniku Ilustrowanym” (1860, nr 25, z 17 III, s. 220).

oparty na jego opisie zamieszczonym w *Zarysach domowych* Kazimierza Władysława Wójcickiego:

wystawiłem potwór w starym kubraku, w krymce rannej, w pasie polskim i w niemieckich pończochach, celem pokazania krytyka, co się pasie, gdzie może; dodałem mu jeszcze ledwo-szlapiące skrzydła z piór autorskich sklecone.

Rybałt [tj. poeta z lirą, szarpany przez Zoilusa — B. Z.] jest podług opisu w *Gawędach* [tj. *Zarysach domowych* — B. Z.] umieszczonego, wątpię tylko, czy lira dobrze narysowana; Zoilus depce księgi. [L 8, 9]

Wizerunek Zoilusa Norwidowego, krytyka-cenzora-twórcy, skupia w sobie cechy tradycjonalistyczne (człeko-zwierzęce „bydlę”, łeb serwilistyczny potwora<sup>3</sup>), z nowymi akcesoriami, szczególnie stroju. Symbolizują one zarówno rodzime, jak i obce poglądy tego eklektycznego, bezzasadnego i nie znającego się na sztuce Zoila. Depcze on księgi prawdziwej sztuki i dźwiga na barkach „ledwo-szlapiące skrzydła” z cudzych



„piór autorskich sklecone”, a więc ani nie zdolne, ani nie własne do wysokiego lotu! Zoilus ciągnie przemocą za poły, ku sobie, uciekającego przed nim i przerażonego poetę, który gra na lirze. Jest nim rybałt wędrowny (zob. jego akcesoria), sztukmistrz pieśni narodowej, a i — być może — Norwidowej! Ów Zoil symbolizuje jednocześnie praktyki cenzora-serwilisty i krytyka, co poświadczają leżące na ziemi akcesoria: nożyce do „przechesywania” tekstów oraz trąba autorskiego rozgłosu. Problem sprawiedliwej oceny dzieła literackiego podejmuje Norwid wie-

<sup>3</sup> Zob. *Zoilus*. Rys. F. Kostrzewski według oryginalnego szkicu Norwida, ryt. Müller.

lokrotnie w swej twórczości literackiej. Koncepcję zbliżoną do młodzieńczego rysunku satyrycznego, wszakże bardziej dojrzałą, daje wiersz z *Vade-mecum*, pt. *Cenzor-krytyk* (1862):

1

Noszą pióra na głowach dzicy —  
Takie też jest i twoje pióro,  
Skoro nie wiesz nawet różnicy  
Między Krytyką a Cenzurą.

2

Drugiej niwa, czy złą, czy żyzną —  
Nigdy własną!... lecz pierwszej siły  
Są jej własne, są jej spuścizną  
Po tych, co dzieła ich przeżyli!

3

Skądże zaś? moc twoja się wzięła,  
Rajco! efemerycznych sporów:  
Autorów — sądzą ich dzieła,  
Nie — autorzy autorów!

4

Bo i różnica by zginęła,  
Co? gościnny druh, a co? szynkarz:  
Pamfletami byłyby dzieła,  
Krytykiem?... — byłyby pojedynek! [DZ 1, 597]

Absurdalna z pozoru sentencja, powtórzona w liście do Mariana Sołkowskiemu (9 X 1864): „Nie pisarze pisarzy i nie artyści artystów sądzą, jedno dzieła ich” (L 9, 145), stanowi potępienie krytyka-serwilisty, występującego nie w roli obiektywnego sędziego dzieła, lecz w roli uprzedzonego cenzora i koniunkturalnego krytyka „niespracowanego”, „w niespracowanym czasopiśmie naszym” (DZ 1, 667)<sup>4</sup>.

Zmowę osaczenia przez prasę, dyskredytującą twórczość poety, ilustruje inny satyryczny rysunek Norwida, przedstawiający wianek koterijny: „pięciogłowiasty” areopag zoilów ze znanych periodyków pierwszej połowy XIX wieku. Rysunek ten znajduje się na odwrocie — jak informuje Gomulicki — „ad hoc sporządzonego biletu wizytowego”<sup>5</sup>. Owa pentarchia głów redakcyjnych wyposażona została w znamienne akcesoria emblematyczne, ilustrujące w sposób lapidarny zasadnicze ce-

<sup>4</sup> *Krytyka*. Cytowany wiersz z *Vade-mecum* z pastiszowym podtytułem: (*wyjęta z czasopismu*), jest jakby aluzyjnym rejestrem zarzutów i postulatów krytyki czasopism poznańskich i krakowskich, którą poeta-ironista wyszydza w aspekcie przyszłej oceny *Vade-mecum*, nie wydanego jeszcze. Zob. komentarze w: DZ 2, 855—856.

<sup>5</sup> C. Norwid, rys.: „Prasa” polska. Ok. 1865. W. Gomulicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, ilustracja nr 178 oraz dokumentacja ilustracyjna s. 315—316.



chy i tendencje owych czasopism i ich redaktorów. Znamiona te odnoszą się także do ciosów zadanych poecie i charakteryzują samych redaktorów.

A więc „Przegląd Poznański” Jana i Stanisława Egberta Koźmianów, organ ultramontański, reprezentuje głowa niby starej baby, w „konserwatywnym” czepku, z opaską na oczach. Głowa usytuowana nad rozwartą książką (formatu „Przeglądowego”), z której środka wyrasta jakby dwuszalkowa waga sprawiedliwości: waga organiczniczowsko-ultramontańska<sup>6</sup>. Powyżej poznański „Goniec Polski” Władysława Bentkowskiego, z którym współpracował świetny krytyk emigracyjny, Julian Klaczko. „Goniec” reprezentowany przez mężną głowę „eks-artyleryzisty”, donkiszotowskiego rycerza w staroświeckim steatralizowanym hełmie, jakby z ryciny Gustawa Dorégo, w sąsiedztwie pytlującego plotki wiatraka. W punkcie centralnym krakowski „Czas” Maurycego Manna i Lucjana Siemieńskiego reprezentuje tromtadracko pokrzykujący, pełen rodzimoci krakus w patriotyczno-kościuszkowskiej krakusce z wyskubanym pawim piórem. Czwarta, lojalistyczno-pokorna, głowa jakby starej baby o pietystycznie wywróconych oczach to „Dziennik Warszawski” F. M. Sobieszczańskiego. Głowa okryta niby mnisim kapturem; z karczka opończy wystercza nahajka, a ponad sercem zawieszony wielki „chrest”. Tytułem tego czasopisma *nb.* opatrzył Norwid swój polemiczny wiersz z r. 1865, dedykowany „aux écrivains polonais”, tj. krajowym najemnym lojalistom, którzy nie protestowali przeciw kierunkowi i praktykom te-

<sup>6</sup> *Nb.* nagonka krytyków z „Przeglądu” wywoływała u głęboko religijnego poety również antytetyczne refleksje, np. w poglądach na moralność katolicką Koźmianów.

go dziennika. „Podli!... bo niemi, i niemi, bo podli!” (DZ 1, 527) — pada aforystyczna jadowita anatema. Ostatnia głowa należy do „Kurierka” (tj. „Kuriera Warszawskiego” Karola Kucza), którego uosabia pulchny smakosz nad pełnym talerzem żarcia i szklanką picia, ilustrującymi jakby obyczajowo-plotkarską tematykę tego dziennika.

To jest właśnie w głównej egzemplifikacji pamfletowej obraz owoczesnej prasy polskiej, która — jakby w znowiu, i na tym polu w zgodzie — pracowała usilnie, by zniszczyć twórczość poety.

Wśród „zoilowskich” satyr rysunkowych Norwida, związanych z naszym tematem, warto wspomnieć o rysunku pt. *Mecenas otoczony klientami*<sup>7</sup>. (Pod rysunkiem umieścił Norwid „trójwiersz” z Horacego.) Mecenas z liśćmi laurowymi na czole wiedzie za sobą podstarzałą i tłoczącą się sforę „wysłużonych” literatów. Jeden z nich ma w kieszeni panegiryk, inny wsuwa do podstawionej dłoni Mecenasa „kubana” (?), trzeci gra na trąbie sławy, czwarty wznosi w górę rulon ze swymi płodami, ostatni — podąża z monumentalnej wielkości piórem. Ten pochód literatów kompromituje ich status zawodowy, łącznie ze sprzedającą instytucją mecenasa popierającą taką epigońską sztukę<sup>8</sup>.

## 3

W warszawskim okresie twórczości Norwida spotykały go jeszcze ze strony krytyki wyrazy uznania, szczególnie w tej materii, która będzie później (wskutek pogłębienia nowatorstwa jego warsztatu poetyckiego) najbardziej atakowana. Karol Witte pisze:

zdumiewać się możemy, jak po tylu wielkich płodach geniuszów jeden młodzieniec zdołał się usamodzielnic, jak nie wpadł w zwyczajną, niewolniczą naśladowniczość, i jak na tej drodze, gdzie tyle kwiatów wykwitło, że, zdaje się, ziemia wyczerpała swą płodność, jeszcze kwiaty świeże i wonne rość mogą. [KB 1842, 41]

Opuszczającego kraj poetę żegna Antoni Czajkowski najwyższym przyrównaniem: „Orle Norwidzie...” (*Do Norwida*<sup>9</sup>), a Albert Potocki równie wzniośle: „Bóg cię żegnaj, Norwidzie, Wieszczu Polskiej Ziemi” (*Do Cypriana Norwida wyjeżdżającego za granicę*; DZ 2, 325).

<sup>7</sup> Reprodukacja w „Tygodniku Ilustrowanym” (1861, nr 77, z 4 III s. 97).

<sup>8</sup> Ów trójwiersz z Horacego, w „wolnym przekładzie” zamieszczonym pod rysunkiem, brzmi: „O, Mecenasie, który byłeś pierwszym pieśni mojej przedmiotem i masz być ostatnim, czemuż mnie, wysłużonego zapaśnika, na którego dosyć natrzął się tłum, wzywasz na powrót do dawnych igrzysk?” — Jest jeszcze sporo innych rysunków satyrycznych Norwida z tego zakresu problematyki, np. *Dajcie mi też jaką książkę z brzeża* (1867), *Sprzedaż Pegaza* (1868), *Handlarz laurów* (1869), świetna *Polemika współczesna* (1873): dwóch zmagających się pismaków. Zob. Gomułicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, nry 179, 181, 182, 193.

<sup>9</sup> Wiersz ten drukował „Tygodnik Literacki” (1843, nr 4).

Równocześnie jednak pojawiają się pierwsze zjadliwe opinie, jak np. w liście malarza Wincentego Smokowskiego do Józefa Ignacego Kraśzewskiego (20 IV 1842):

Maciupki Norwidek, którego tu za geniusza mają, wszędzie [...] przyjmowany. Chociaż, moim zdaniem, że jego wiersze a Libelta rozprawy o niemieckiej literaturze [publikowane w „Bibliotece Warszawskiej” w r. 1841 — B. Z.] na jednej półce w łaźni parowej spokojnie leżeć mogą. [KB 1842, 42]<sup>10</sup>

Ów zarzut szczególnej niezrozumiałości poezji Norwida, przyrównanej do ciemnego hegelianizmu Libelta (w koncepcjach np. jego „umnicstwa”), będzie odtąd tenorem zoilowskich napaści, często w tym właśnie charakterystycznym zestawieniu pojęć: ciemny norwidyzm — ciemny hegelianizm. Oba na ławce parowej łaźni, skazane przez prymitywnego pamflicistę na „wypociny”. To zestawienie operuje pośrednio najgłośniejszym w tych latach i najbardziej antytetycznym pojęciem hegelianizmu — dla najczytelniejszej dyskredytacji poety. Sam fakt wyboru takiego przyrównania oznacza przecież reprezentatywność owego niebezpieczeństwa norwidyzmu zagrażającego poezji romantycznej.

Ów ciemny język heglistów był przedmiotem drwiny Norwida, który pisał w *Koncepcie a Ewangelii* (1851):

Pojechał do Berlina panicz na naukę,  
Gdzie uczą z grubych książek produkować sztukę;  
I siedział w domu, postęp jaźnio-jaźniąc z wiekiem,  
[DZ 1, 293]

Nb. odcinając się od tego typu ciemności heglizmu, przejmował pewna jego elementy historiozofii, głównie poprzez Augusta Cieszkowskiego<sup>11</sup>.

*Pożegnanie* — programowy wiersz Norwida — oceniał Jan Sowiński<sup>12</sup> w równie lekceważąco-groteskowy sposób, jako przykład „pretenzji ciemnego filozofowania w rzeczach jasnych”, jako

jakieś *bruhaha* [tj. *brouhaha* ‘zgiełk, harmider’ — B. Z.], podobne do chaosu przed stworzeniem świata. Kto czytał poemacik pod tytułem *Pożegnanie*, [...] przekona się, co to jest traktować jaki przedmiot, dać mu tytuł, podpisać się i nic nie powiedzieć. [DZ 2, 326]

Przytoczone we fragmentach głosy krytyczne zarówno zawierają *in nuce* tenor przyszłych oskarżeń, jak i ilustrują poetykę owych wystąpień, już od początku operującą prymitywnymi środkami degradacji

<sup>10</sup> Szerzej potraktowany problem stosunku krytyki owoczesnej do twórczości Norwida jest przedmiotem wielu cennych uwag wydawców i komentatorów dzieł poety, a także studiów, pośród których na uwagę zasługują fragmenty książki W. Arcimowicza *Cyprian Kamil Norwid na tle swego stosunku z krytyką* (Wilno 1935). Nb. Arcimowicz „ciemność” poezji Norwida traktuje jako „defekty własnego talentu” poety (*ibidem*, s. 104).

<sup>11</sup> Zob. S. Sawicki, *Gdzie „Ewangelia”. Komentarz do wiersza Norwida „Koncept a Ewangelia”*. „Ruch Literacki” 1978, z. 2.

<sup>12</sup> „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 3, s. 479.



i kompromitacji. Zaświadcza to m. in. o stopniu i zasięgu czytelniczego zagrożenia ze strony nowatorskiej twórczości Norwida oraz podobnych mu zuchwałych „wierszopisów” warszawskich.

Mimo przeważającej akceptacji młodego poety przez publiczność literacką Warszawy — Norwid już wtedy jest pamfletowym krytykiem jej określonych kręgów, krytykiem „gorzkim”, „niegrzecznym”, „nudnym”, nie wysłuchanym, wyznając inny ideał sztuki, sztuki antysalonowej. Jest w tym sporo jeszcze pozy — *pour épater le bourgeois*:

...Gdym tak mówił, obecni, patrząc od niechcienia,  
Zaczęli coś tam szeptać — smak ich podniebienia  
(Bo innego nie mieli) mówił, że wyrazy  
„Za gorzkie są, niegrzeczne!” — wrzało kobiet grono  
Chórem spojrzeń — a potem słodko tak mówiono,  
Że ładne były myśli — świetne też obrazy; [DZ 1, 178]

Pamfletowość tej skonwencjonalizowanej nieco krytyki modnego salonu (któremu przeciwstawia się właściwego odbiorcę poety — lud), krytyki operującej jaskrawymi porównaniami („a chciwość obrzydła, / Jako skrzydłami drobiu, kał chce nimi zmiatać”; DZ 1, 178) i skontrastowanymi obrazami, jest zapowiedzią walki Norwida, atakującego przeciwników i atakowanego przez nich pokrewnymi nieraz środkami metod i broni pamfletowych. Ale ta walka nie wynikała jeszcze wówczas z potrzeby obrony poety przed zoilami. Był wtedy idolem „młodej piśmienności warszawskiej”. Posiadając jednak świadomość wyboru nowej drogi poetyckiej wiedział, iż prowadzić ona musi poprzez sporny dialog z odbiorcami, będący motorem jego działalności twórczej. W żywiole walki kształtował się i dojrzewał jego świat poetycki.

W latach późniejszych przepaść między twórczością Norwida a jej odbiorcami i krytykami pogłębiała się, z obopólnych przyczyn, do rozmiarów tragicznie monstrualnych. Zwłaszcza wówczas, gdy od lat pięćdziesiątych zaczynają się formować i funkcjonować koterie anty-Norwidowskie, atakujące szczególnie zaciekle *Zwolona* i *Promethidiona*, wydanych w 1851 roku.

W poznańskiej „Gazecie Polskiej” Władysław Bentkowski, znany Norwidowi z czasów warszawskich, inicjuje felietonowy atak na „mannerowaną niejasność myśli, obrazów i wyrazów” Norwidowych<sup>13</sup>, który w takim właśnie haśle wywoławczym zostanie podjęty przez innych krytyków piętnujących nowatorstwo poety. Rzecz znamienita, iż dla pełnej dyskredytacji poezji Norwida odmawia jej Bentkowski zarówno narodowego charakteru (pamiętając m. in. wezwanie Norwidowe z wier-

<sup>13</sup> W. [W. Bentkowski], *Listy z Poznania*, 9 „Gazeta Polska” 1849, nr 104, z 6 VI. Atak ten dotyczy dwóch poematów: *Jeszcze słowo* (Paryż 1848) oraz *Wigilia* (1848). Istotny dla naszych rozważań problem stosunku zoilów poznańskich do twórczości Norwida podejmuje Z. Muszyńska [Z. Trojanowiczowa] w eseju *Na wielkopolskim tropie Norwida* (w zbiorze: *Literackie przystanki nad Wartą*. Poznań 1962). Z materiałów tej pracy korzystamy tu wielokrotnie.

sza *Jeszcze słowo*: „Ludzie pokój czyniący! weźcie się za dłonie” (DZ 1, 236), i jakby konfrontując z nim swój własny projekt udziału w węgierskiej Wiośnie Ludów!), jak i oryginalności, stwierdzając, iż poezje jego cechuje

manierowana niejasność myśli, obrazów i wyrazów, która dziś wprawdzie jest modą, a nawet zarazą w literaturze naszej poza krajem się rozwijającej, ale która w żaden sposób do smaku przypaść mi nie może. [...] nie wątpię, że znajdzie się wybrane grono subtelnych smaków i w zachwyceniu mistycznym żyjących duchów, co zrozumie od razu sercem i głową słowa poety; mnie się nie chce ślęczyć nad nimi jak nad Talmudem i nie rozumiem, jak zdrowy smak może umyślnie na takie oryginalne kształty wiersza się silić [...]. Napisz ty, dobra Ludwisiu moja, parę słów do pana Cypriana, prosząc go o jakąś okrucinę przystępną dla nas, pospolitej tłuszczy, którzy nie potrafimy smakować w zaprawach pańskich stolów. [P 7, 623]

Przyrównanie do Talmudu ma akcentować zarówno niejasność, jak i doktrynerską jakby zawilóść sposobu myślenia Norwida, jego koncepcji ideowych. Zaaplikowano mu również, przy owym braku narodowości, zarządzenie modą kosmopolityzmu czy cudzoziemszczyzny, co w jakimś stopniu płasuje przeciw twórczość poety w nowoczesnych trendach sztuki europejskiej, z którymi w tej walce często Norwida łączono.

Wysoce obraźliwy był ów passus felietonisty Bentkowskiego: „mnie się nie chce ślęczyć nad nimi” (tj. nad „słowa mi poety”). Sąd ten, powielany przez innych, wywoływał u Norwida wielokrotne protesty, admonicje, szydełne refleksje zoilowe, nieraz o charakterze sentencjonalnym; albo konstruktywne rozważania na temat istoty nowatorskiej poezji, zmuszającej czytelnika do twórczego trudu obcowania z nią! „Postęp twórstwa warunkuje się postępek czytelnictwa” — pisał Norwid we *Wstępie* do „*Boga-Rodzicy*” (P 6, 501). Czytanie, które jest sztuką, nie może być „sensualną potrzebą i rozrywką” ani środkiem usypiającego wypoczynku.

W swym *Pamiętniku podróznym* (1867) przypomina Norwid świetną anegdotę z 1841 roku:

Tegoż roku podróżowałem po Polsce — dwóch nas było: śp. Władzio Wężyk i ja — mieliśmy z sobą kilkadziesiąt tomów książek, mianowicie historii dotyczących kronik i pamiętników. Szlachcic jeden, bardzo szanowany obywatel i dobry sąsiad, i dobry patriota, zobaczywszy podróżną biblioteczkę naszą, ruszył głową i mruknął: „To chleba nie daje!”

Wszelako jednego razu tenże sam, w żółtym szlafroku, w czapce z guzikami na szczycie głowy i z fajką na długim przedziurawionym kiju, wchodzi do nas: „Oto (powiada półgębkiem i przez ramię) dajcie mi też jaką książkę z brzoza, bo idę spać do ogrodu”.

Brałem przeto z brzoza książkę i podawałem ostrożnie obywatelowi, tak jako w kwarantannie podaje się z rąk do rąk, ile możności dotknięcia osoby unikając.

I widziałem tylko tył osoby poważnej w szlafroku żółtym popstrzonym w duże kwiaty piwonii — rzecz ta wychodziła z książką w rękę, a po niedługim przeciągu czasu widziałeś tę samą postać na trawniku snem ujętą. [P 6, 211]

Nb. anegdotę tę — jakże służebną wobec losów i miejsca twórczości Norwida — zilustrował on w kilku pysznych wariantowych rysunkach, akcentując zatem jej wagę polemiczną.

Norwid replikował natychmiast *W odpowiedzi na dziewiąty „List z Poznania”*<sup>14</sup>, na tę „pogańską” zaczepkę i „oficerską” estetykę Bentkowskiego (są to późniejsze określenia pamiętliwego poety), eksponując zarzut owego manieryzmu, który odtąd — jak etykieta — przyłgnie do opinii krytyków o jego twórczości. Przeciwstawił mu — ironizując — „smak zdrowy”, „smak — prawdy”, „który byłby arcyżądany przy tyłu rzeczach mało smacznych lub trucizną zaprawnych — albo zieloną zaszłych pleśnią, albo barwy nijakiej...” (P 6, 591).

W podobnej jak Bentkowski stylizacji zaatakował Norwida Jan Koźmian (?) w anonimowej recenzji *Pieśni społecznej cztery stron*, pisząc o „mgłę po całym horyzoncie poetycznym Norwida rozproszonej, zawilości mowy, jaka w jego utworach uderza, i tej nużącej grze wyrazów, w której sobie z dawna upodobał”<sup>15</sup>. Ale recenzja ta, prócz stypizowanych już zarzutów, wnosi nową, znacznie istotniejszą problematykę sporu, charakterystyczną dla ultramontańskiego profilu czasopisma. A więc zarzuca poecie, „że zbyt nieśmiało chorągiew prawd chrześcijańskich piastuje i nie dosyć pewnie wskazuje szlaki otwierające się przed oczyma”. Z tych m. in. przyczyn w twórczości jego „kwiaty i perły napotkać można pojedynczo, na dzieło siły nie staje”. (Owe „perły” rzuca później Norwid-ironista „przed świnie”.) Są i bardziej szczegółowe uwagi, zarzucające Norwidowi „prawnicze» rozróżnienia w kwestiach dotyczących własności oraz »mniej szczęśliwą śmiałość« w określaniu właściwości Boga” (cyt. za: KB 1850, 64).

Poeta w liście do Jana Koźmiana (2 IV 1850) replikował gwałtownie: „ja pójdę moją drogą” — wołał za Słowackim, piętnując ultramontańskich „ekonomów”, żądających uległego i prawowiernego „służebnictwa” poetów. (L 8, 88) To legitymowanie poety z prawomyślności katolickiej będzie jawnym lub zakamuflowanym motywem wystąpień krytycznych koterii Koźmianowsko-zmartwychwstańczej, aż do czasu jej niecierpliwie utraconych złudzeń. Doświadczony gorzko poeta stwierdzał w liście do Kraszewskiego z 28 I 1859: „cenzura duchowna ma przesady, i gorzej niż przesady [...]” (L 8, 376).

Natężenie zoilizmu w krytykach koteryjnych miało również swój uzasadniony podtekst, mianowicie ideową fluktuację poglądów poety. Np. gdy Norwid w 1849 r. nawiązał bliższe kontakty z francuskimi i polskimi sympatykami „demokracji i socjalizmu” (według nomenklatury Krasieńskiego). Te koneksje katolika z lewicą stały się szczególnym bodźcem

<sup>14</sup> „Gazeta Polska” 1849, nr 118, z 25 V.

<sup>15</sup> „Przegląd Poznański” 1850, t. 10. Koteria Koźmianowska nie od razu zajęła krytyczne stanowisko wobec twórczości Norwida. W swym „Przeglądzie Poznańskim” (z grudnia 1849) zamieściła wcale pochlebną opinię sformułowaną anonimowo przez S. E. K o ź m i a n a, poznanego przez poetę bliżej w Rzymie 1847 roku.

dla ultramontańskiej redakcji „Przeglądu Poznańskiego”, wielce wrażliwej na tego typu odchylenia.

W połowie r. 1850 Bentkowski zaczął wydawać w Poznaniu „Gońca Polskiego”, z którym obfita współpraca poety układała się zrazu pomyślnie, również dzięki taktyce redaktora znającego wysoką drażliwość Norwida<sup>16</sup>. Aliści w końcu lutego 1851 stosunki autora z tą gazetą uległy brutalnej destrukcji, nie bez perfidnego przyzwolenia redaktora, który wyręczył się Władysławem Dienheimem Chotomskim. Ten grafomański pismak (akcentujemy tę jego cechę dla zaznaczenia, iż tego typu zoil chętnie atakował nowatorskich twórców przeciwstawiając im wysokie — w jego mniemaniu — wartości własnych płodów!) opublikował pod pseudonimem Sydałw Chochlik felieton pt. *Błądny ognik. Artykułik salonowy*<sup>17</sup>. W jego nieoczekiwanej dygresji Chochlik zaatakował grubiańsko Norwida. Parodiując styl *Promethidiona*, ową hieroglificzność „głęboko myślącego” poety, który chce „gwałtem [...] wprowadzić [ją] w modę”, przyrównał do „choroby literackiej” barokowego marinizmu zwanej „*conchetto*”:

niewyraźność jej wdziękiem, nawet sztuką całą, bo tu mianowicie zależy na jaskrawej, z daleka nadciąganej grze słów. Zaiste! bolesno nam czytać takie konwulsyjne artykuły, które, jako zawierające niemało pięknych myśli, warto by było na język polski ojczysty przełożyć. Ale stracona nadzieja! Uporu pana C. K. N. ubłagać nie zdołamy... [P 7, 626]

Tytułowy motyw owych „ogników błędnych na cmentarzu” (podkreśl. B. Z.), motyw, z którym poeta zasadniczo polemizował, wysłużony w romantycznej rekwizytorni polemistów (np. u Słowackiego), skazywał twórczość Norwida na cmentarne zapomnienie „umarłości”. Norwid pojmował ją inwersyjnie, jako letargiczną „umarłość” ciemnej z przyrodzenia publiczności literackiej, nauczanej i wdrażanej, by wyszydząć... ciemnego z przyrodzenia poetę, nowego nauczyciela, którego twórczość tyle prawd ojczyźnie przynosi, mobilizując jednocześnie wygodnych konsumentów do twórczego i ozdrowieńczego trudu obcowania z nią:

Zaiste, niech mię taki nie uczy, co? jasne,  
A co ciemne? — on ledwo że wie, co przyjemne!<sup>18</sup>

W tego typu ciętych ripostach Norwida nie ma wszakże typowej dla romantyków pogardy wieszczca nie zrozumianego przez ciemną publiczność! Według Norwida „funkcja artysty, szczególnie artysty polskiego, jest dwojaka: tworzy i sztukę, i odbiorcę tej sztuki”<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> O współpracy z „Gońcem Polskim” pisze obszernie Muszyńska (*op. cit.*, s. 256 n.).

<sup>17</sup> „Goniec Polski” 1851, nr 48, z 28 II.

<sup>18</sup> *Do Walentego Pomiana* Z. DZ 1, 685.

<sup>19</sup> Z. Stefanowska, *Norwid — pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego*. W zbiorze: *Literatura — komparatystyka — folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968, s. 448. Podkreśl. B. Z.

Bentkowski jako redaktor „Gońca” opatrzył ów felieton Chotomskiego aprobatywnym dopiskiem, nielojalnym wobec współpracującego z czasopiśmie Norwida. Poeta — jak wspomnieliśmy — odpowiadał dwukrotnie w dostojnym tonie: *Do ogników błędnych na cmentarzu* oraz w nie opublikowanym dopełnieniu pt. *Ostatnie słowo to nie są litery*. Również obrończy list Emila Mariana Pola, akcentujący niewybredność parodystyczną pseudocytacji Chotomskiego, nie został opublikowany w „Gońcu”, co jakby zachęciło Chochlika do dalszych tego typu praktyk parodiowania *Promethidiona* oraz do inwersyjnego interpretowania odpowiedzi Norwida: „Chcecie czynu ze słowa — oto macie!” (P 6, 603; zob. też 7, 626).

Kto nadęty pychą i zarozumiałością — atakuje Chochlik — niech się otacza dymu kłębam, a pogardzając ludźmi, jak zza obłoków niech miota pioruny na tych, co jego „skrępowanego prawdy Ugolina lada dowcipkiem zdruzgocą”<sup>20</sup>.

Zarzuty „ciemności”, które Norwid — jak wiemy — odpierał, akcentując (np. w liście do Bentkowskiego z 26 IX 1850; zob. L 8, 106) swą „znajomość języka narodu”, a przyznając się jednocześnie do braku „znajomości języka społeczeństwa”, tj. „publiczności swojej”; zarzuty formułowane przez krytyków nagminnie, w różnorodnych wariantach, adresach problemowych i przyrównaniach, kontrował Norwid jako polemista oficjalny i kameralny oraz jako rewelator własnych teorii artystycznych o „jasności” i swym prawie do „ciemności”. Znalazły się one w licznych pismach literackich, krytycznych, epistolarnych, w memoriałach typu apologetycznego. Warto wspomnieć o dwóch utworach związanych z tym problemem. Znaną są wersje wiersza pt. *Ciemność* (dwie w *Vade-mecum*) ze słynnym wątkiem zapalanej świecy i leniwego czytelnika.

## 1

On skarży się na ciemność mej mowy —  
Czy choć świecę raz zapalił sam?!  
Sługa mu ją wnosił pokojowy  
(Wielość przyczyn tak ukryto nam).

## 2

Nić, objąwszy iskrą, zrazu płonie,  
Zalewa wosk, który górą wstawa.  
Gwiazda jaśni powoli tonie,  
Modra światłość jej i bladawa.

## 3

Już, już myślisz, że zgaśnie — że z dołu  
Ciecz rozgrzana wszystko pochłonie —  
Wiary trzeba, nie dość skry i popiołu:  
Daleś wiarę... patrz, patrz, jak płonie!

<sup>20</sup> Cyt. za: Muszyńska, *op. cit.*, s. 260.

## 4

Podobnie są i pieśni me — o człowieku!  
 Który im chwili skąpisz marnéj —  
 Nim rozgrzawszy zimnotę wieku,  
 Płomień błysnie ofiarny! [DZ 1, 742]<sup>21</sup>

Pointą natomiast sporów poety z Krasińskim i Cieszkowskim na temat „ciemności” i niezrozumiałości czytanego przez nich *Promethidiona* była apologia Norwida z r. 1850 pt. *Jasność i ciemność. Do A. C. i do Z. K., których prawdziwie kocham i szanuję, i poważam*. W sentencji zawarł Norwid główną tezę owej apologii:

Bo unikać-ciemności-wysłowienia jest toż samo, co szukać jej. Światłość (bowiem) w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. [P 6, 599]

Echem tych sporów był — nieco później (koniec stycznia 1851) — gorzki list Norwida z wymówkami, które Krasiński interpretował jako pogróżki i szantaż z podtekstem politycznym!

W innych zaś okolicznościach, dla zademonstrowania umiejętności pisania „jasno i zrozumiale”, adekwatnie do tematu, powstają jego zgrzebno-lirenkowe *Wiersze częstochowskie* dla powiatowych „cało-ojczyzny” czytelników.

Norwid w swej korespondencji, a także twórczości literackiej poświadczał to, „co wyraźnie dochodziło” do niego: „iż ciemne rzeczy i do pojęcia trudne” pisze<sup>22</sup>. Krytycy oficjalni i prywatni zarzucali mu, iż jego „ciemność” jest zaprzepaszczaniem „dawnego talentu poety”, odsunięciem się w samotność twórcy od tych, którzy go kochali dawniej „wielką miłością”<sup>23</sup>. Poeta dowodził np. w swych dyskusjach z Krasińskim, iż zatrzymanie biegu ewolucji swej twórczości oznaczałoby skazanie jej na stagnację przez „płaskiego-człowieka”, który dawno już przestał być „miłym chłopcem”<sup>24</sup>. Dawał przykłady, iż potrafi być rozumiały — uzyskując „wielki oklask” na wykładach poświęconych Słowackiemu, których przedmiotem są trudne problemy zadań i jestestwa poezji. Gromił przy tym — jak w wierszu *Próby* z r. 1861 (DZ 2, 866) — czytelników rozleniwionych łatwiznami poezji:

Błogosławione jest próżniactwo czleka,  
 Co szuka, aby mu było wygodnie;  
 Poezja w usta by szła zdrojem mleka,  
 Wiek się nikczemnie nie kłopotał o dnie...

Najmocniej wycierpiał poeta od zoilów poznańskich, choć w ich periodykach opublikował najwięcej utworów. Pamiętał o tych doznanych krzywdach, winiąc za nie całą Wielkopolskę:

<sup>21</sup> Jest to ostatnia redakcja, z 1877 roku.

<sup>22</sup> List do K. W. Wójcickiego z 16 VII 1859. L 8, 388.

<sup>23</sup> List do T. Lenartowicza ze stycznia 1859. L 8, 372.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

Prowincja wasza — pisał do Bentkowskiego (11 VII 1850) — umie tylko ganić i niweczyć ludzi zasłużonych, nie umie ich krzepić miłością, i dlatego nagany niczym są, tylko kochających nagany są czymś. [L 8, 100].

Jakże wielkoduszna jest ta refleksja poety o twórczej roli krytyki, krzepiącej miłością, krytyki antytetycznej wobec napaści koteryjnych zoilów, z którymi trzeba walczyć ich bronią. Dlatego — pisze Norwid do tegoż adresata (ok. 25 VII 1850) — „poważylęm się pięścią w mury koteryjne publicznie uderzyć” (L 8, 100).

Jeden z najwspanialszych utworów Norwida, *Fortepian Szopena*, opublikowany w r. 1865, stał się wkrótce przedmiotem ataku innego jeszcze Wielkopolanina, Marcelego Mottego, który jako Wojtuś z Zawad w swym felietonie *De omnibus rebus et quibusdam aliis. List VII* dał jakby sumę sum zarzutów na temat stylu poety, obnażając równocześnie swój prostacki pogląd na istotę sztuki:

aby być słusznym, w każdym jego [tj. Norwida] wierszu znajdziesz jakąś myśl piękną, jakieś wzniosłe uczucie, jakiś obraz śmiały i prawdziwie poetyczny; ale po cóż naszą publiczność, która ma wiele innych rzeczy do czynienia, zmuszać do uciążliwych studiów, jak nad Eschylesowymi chórami; po cóż to ciągle silenie się na mgliste logogryfy i na wykręcanie zdaniom wszystkich członków, umyślne gwałcenie wszelkiego rytmu i harmonii, wszelkich konstrukcji gramatycznych, właściwych form i znaczeń wyrazów, nawet najelementarniejszej interpunkcji! <sup>25</sup> [DZ 2, 690]

Zauważmy marginalnie, iż ów rejestr zarzutów długo będzie pokutował w opiniach o twórczości Norwida, także pośród wybitnych historyków literatury, nawet nam współczesnych!

Owe ciemności przeromantyzowane wprowadził u nas najpierw w modę Garczyński w *Wacławie*, posunął je aż do ostatecznych granic znośności Słowacki, a poza wszelkie granice popchnął pan Norwid. [DZ 2, 690]

Natomiast Lucjan Siemieński przyrównywał trudności odczytywania tekstów poetyckich Norwida do mozołu badawczego Jeana François Champolliona, egiptologa francuskiego, który jako pierwszy odczytał (w r. 1822) hieroglificzne pismo egipskie. Z porównania tego wynika, iż wiersze Norwida są jak „tajemne znaki”, których rozszyfrowanie wymaga wielu obliczeń oraz identyfikacji, nie mających nic wspólnego z odbiorem prawdziwej poezji <sup>26</sup>. Siemieński dezawuuje ów trud: „na te hieroglify myśli chyba drugi jaki Champollion się urodzi, jeżeli rodzić się warto dla tak małej rzeczy” (KB 1851, 68).

<sup>25</sup> „Dziennik Poznański” 1865, nr 196. Przytaczamy ów sąd z uwagi na jego charakter syntetyczny.

<sup>26</sup> J. Klaczko w przedmowie (z 1850 r.) do zamierzonej edycji swych *Listów z Paryża* pisze wprost o „poetycznych hieroglifach *Promethidiona*”. Cyt. za: Z. Trojanowiczowa, *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid — Julian Klaczko*. Warszawa 1981, s. 127.

Ów upowszechniony motyw podjął sam Norwid w odpowiedzi (*Odpowiedź [II]*, 1859) na przysłany mu wiersz Teofila Lenartowicza:

Hieroglif nieraz weszedł ze mną w sprzeczkę,  
 Bazaltowymi wykrzywając wargi,  
 I polubiłem z ciemnościami targi  
 O gwiazdkę światła, o tęczę wstążeczkę:  
 Owszem, przyjemnie jest zstępować w głębie  
 Egipskich studni, i wspominać sobie,  
 Że ci, co wyżej, są jako gołębie  
 Biali i górni, i chodzą po tobie — — [DZ 1, 443]

Natomiast Andrzej Edward Koźmian niezrozumiałość filozoficznej myśli Norwida przyrównuje do filozofii samego Hegla, pisząc o klęsce premiery (w Operze paryskiej) Wagnerowskiego *Tannhäusera*:

Nazwano jego [tj. Wagnera] muzykę muzyką przyszłości, tak jak u nas Norwida poetą przyszłości mianowano, i jest to w istocie dzieło norwidowskie: filozofia Hegla w muzyce<sup>27</sup>.

Owo krytyczne przyrównanie Norwida do Wagnera („Norwid jest poetą przyszłości, jak Wagner jej kompozytorem”, DZ 1, LXI) powtórzył w swych felietonach Motty w 1865 roku. Warto zwrócić uwagę, jak szybko rozprzestrzeniały się tego rodzaju stereotypowe opinie w ówczesnej świadomości kulturalnej! Trzy głośne nazwiska z epoki: Champollion, Hegel i Wagner, zostały powołane dla uzyskania tym większego efektu parodystycznego. Koźmian — oczywiście — nie zdawał sobie sprawy z trafności wyboru tego odniesienia, nie przez istotę podobieństw ich sztuki, lecz jej przełomowego rewelatorstwa światowego, wybiegającego w daleką przyszłość, a niedostępnego współczesnym.

W roku 1858 przyjaciel Norwida, malarz Antoni Zaleski, czyniąc starania o zgromadzenie rozproszonych utworów poety, dla ich zbiorowej edycji, pisze w tej sprawie do Kraszewskiego, wysoko oceniając niektóre wiersze Norwida („Człowiek [...] prawdziwe arcydzieło”).

Trzeba tedy koniecznie, żebyśmy, Samarytanie, zwrócili nareszcie uwagę czytającej publiczności na rzeczywiście zapoznanego Norwida, który — *abstractione facta* zbyt ciemnych czasem albo zbyt śmiałych wyrażań — jest zawsze znakomitym zjawiskiem na polu naszej literatury, i jeżeli Francja szczyści się swoim Nervallem, Ameryka — Edgarem Poe, Niemcy Hoffmannem i Jean Paulem, dlaczegoż nie możemy pochwalić się naszym Norwidem, wyższym nawet od nich pod wielu względami.

Szkoda, że większość czytelników, a bardziej jeszcze krytyków, są to pachydermy, które z rozkoszą przeżywają grube badyle — ba, nawet ciernie i osty — znajdując w nich słodycz cukrową, których grube zmysły nie zwietrzają i nie zasmakują w delikatniejszych zaprawach i kondymentach; stąd też wielu obwołało Norwida po prostu półwariatem i zaprawdę czas już zwrócić w tym względzie na dobrą drogę opinię publiczności. [L 8, 552]

<sup>27</sup> Opinia pochodzi z listu A. E. Koźmiana do rodziny, z 7 III 1861. KB 1861, 91.



W cytowanym liście Zaleskiego cenne są komparacje twórczości Norwida ze znakomitymi autorami światowymi: Gérardem de Nerval, prekursorem surrealizmu wywierającym wpływ na awangardowe kierunki poezji francuskiej w. XX; Edgarem Poem, który szczególnie poprzez świetne przekłady Charles'a Baudelaire'a patronował twórczości symbolistów; E. Th. A. Hoffmannem, romantykiem, a jednocześnie realistą, prekursorem teorii psychoanalitycznych; Jean Paulem, znakomitym tragihumorystą, mistrzem słowa, który w swej głośnej powieści *Tytan* występował przeciwko klasycy i romantyzmowi, autorem wywierającym wielki wpływ na pisarzy niemieckich z pierwszej połowy XIX wieku.

W tej komparacji chodziło o wskazanie (nie bez inspiracji poety), iż twórczość Norwida ma charakter przełomowy, prekursorski, prezentuje klasę światową, a nawet „pod wieloma względami” przewyższa piarstwo porównywanych autorów. Natomiast opinia Zaleskiego o stosunku czytelników i krytyków do twórczości Norwida — sformułowana została w tonie apodyktycznej dyskredytacji „pachydermów”, tj. gruboskórnych zwierząt.

Jak widać, i zoilowie, i obrońcy Norwida twórczość jego — z różnych zresztą przyczyn i pobudek — kontaktują z nowatorskimi, przełomowymi czy prekursorskimi dla kultury dziełami. Świadczy to, mimo lekceważącej postawy krytyków i jednoczesnego ich emocjonalnego zaangażowania, iż problem poetyckiego norwidyzmu dla biegu życia poezji polskiej stanowił zagrożenie.

Czy rzeczywiście można było obawiać się tego? Trzeba podkreślić, co się nieraz lekceważy lub czego się nie zauważa, iż — mimo słusznych biadań Norwida na trudności druku jego utworów — dzięki wytrwałej i „poniżającej” zapobiegliwości w upartej walce o czytelnika opublikował poeta tak sporą ilość swych utworów, iż fakt ten mógł wywoływać słuszne obawy zoilów przed zagrożeniem norwidyzmem. Ale w taktyce swej walki woleli oni przekonywać opinię publiczną, że zagrożenie takie nie istnieje, i dlatego chętnie posługiwali się w polemikach ludyczno-szydebnym tonem argumentacji, schlebającym mentalności powiatowego czytelnika.

Zagrożenie przez twórczość Norwida istniejących norm estetycznych poetyki postromantycznej oraz sposobów odbierania tradycyjnej poezji wydawało się zoilom tak wielkie, iż każda metoda walki z nim była dozwolona, rozgrzeszona, dla utrzymania tego, co ich zdaniem nie powinno odejść.

Dążąc do łatwej celności efektów dyskredytujących poezję Norwida chętnie posługiwano się parodiowaniem jego tekstów, terminów, powiedzeń, sentencji, neologizmów itp. Formy gawędowe, felietonowe, publicystyczno-epistolarne (nasycone obmowną plotką literacką i osobistą, a więc skierowaną zarówno przeciw poecie, jak i człowiekowi), dygresje np. typu sterne'owskiego, apostrofy czy aluzje jako marginalia (nieraz

pozorne) innych wypowiedzi krytycznoliterackich miały w sposób najbardziej atrakcyjny i bezpośredni spopularyzować opinie krytyków. Powstawały one w kręgach koterii i klik anty-Norwidowskich, dysponujących sprawną informacją redakcyjno-epistolarną, o cechach donosicielskich. Ich hasłem wywoławczym było — najogólniej mówiąc — zagrożenie poezji narodowej.

Twórczość Norwida wymagała nie tylko od czytelnika, ale i od krytyków, w stopniu jeszcze wyższym, wysiłku podwyższenia i przeobrażenia ich kwalifikacji recenzenckich. Ten problem, wielokrotnie akcentowany przez poetę i polemistę, szczególnie irytował krytyków, redaktorów czasopism, którzy z profesji byli niejako w obowiązku orientowania się w tego typu twórczości i rozumienia jej, ponieważ ciągle jeszcze nie przestawali być kapłanami romantycznej szkoły krytyków „przodkujących narodowi”, krytyków, na których spoczywała odpowiedzialność za losy narodu.

Ani krytyka zoilowska, ani też ta bardziej moderowana nie były partnerkami godnymi twórczości Norwida. Nie dorastały bowiem do jej odbioru, zrozumienia, a więc i do obiektywnej oceny analitycznej. Nawet pod piórem najwybitniejszego krytyka owoczesnego, Juliana Klaczki, czy przenikliwego odbiorcy — Zygmunta Krasińskiego.

Nowatorska twórczość Norwida domagała się także od zoilów i różnego typu „momusów” nowatorskich narzędzi krytycznych, mianowicie takich, jakie stosował często sam poeta, występując przeciw adwersarzom, np. powiatowo-koteryjnym, ultramontańskim, cenzorsko-dziennikarskim, lojalistycznym konformistom, chwalcóm narodowej tandety literackiej czy standardowej postromantycznej rodzimości.

Czołowym wszakże zoilem Norwida, a jednocześnie jego najważniejszym polemistą był Julian Klaczko, znakomity publicysta i pisarz polityczny o europejskim rozgłosie, znany krytyk literacki i świetny szermierz-stylista, który „pisze dobrze, gdy się gniewa”<sup>28</sup>. Swą walkę z Norwidem, toczoną o pryncypia klukultury narodowej, prowadził — według polemicznych opinii poety jako autora broszury *O sztuce* — z pozycji „pamflecistów nieoświeconych a silnych”<sup>29</sup>. Ta krzywdząca skądinąd opinia sygnalizuje już sposoby i środki walki przeciwników, nie pozbawionej animozji personalnych; walki, w której Norwid (*nb.* on pierwszy zaczął Klaczkę w „Gońcu Polskim”!) okazuje się jednak adwersarzem bardziej taktownym (szczególnie kiedy operuje stylem poetyckim), podczas gdy Klaczko „t a k d a l e c e [chce] z g w a ł c i ć [...] p o l e m i c z-

<sup>28</sup> Na temat walki poety i krytyka pisze Trojanowiczowa (*op. cit.*). Korzystamy z wyników analitycznych tej książki, szczególnie z jej materiałów źródłowych, tylko w aspekcie naszego tematu, nie podejmując wątków innych. Cytowaną opinię o Klaczce (zob. *ibidem*, s. 10—11) sformułował A. E. Koźmian w 1858 roku.

<sup>29</sup> List do A. Zaleskiego, z 29 X 1858. L 8, 359.

ny mi wyskoki, żebyś przebrał miarę oburzenia i dyskusję zmienić w potyczkę”<sup>30</sup>.

Klaczko, podobnie jak inni przywoływani tutaj kontestatorzy twórczości Norwida, zwalczał ją jako reprezentantkę chorobliwych tendencji, zgubnych dążeń i „nastrojów artystycznych” lansowanych ówczesnie w określonych kręgach sztuki.

Przypomnijmy raz jeszcze, w tym właśnie kontekście, kondemnacyjny slogan Klaczki z okazji jego pochwał prostoty Lenartowiczowskiej *Dziewczyny*, wiersza uznanego za „prawdziwy fenomen w czasach, które tylko wydają *Promethidiony*, *Zwolony* i inne androny”<sup>31</sup>. Warto zauważyć, iż Klaczko w prywatnym liście do redaktora Bentkowskiego nalegał: „Wolno Ci przy andronach zrobić uwagę i zaprotestować — ale nie wymaż mi tego, proszę Cię [...]”<sup>32</sup>. Miał zatem pełną świadomość tej zniewagi oraz funkcji parodystycznie zrymowanej inwektywy, wpadającej w ucho!

Utwory Norwida jako typowe, reprezentatywne owoce i *exempla* swych czasów zakwalifikowane zostały przez Klaczkę do bająn, bredni, banialuk, a więc totalnie i lekceważąco zdyskredytowane w poetyce sloganowej rymowanki. Ten parodystyczny chwyt, nienowyy, został sprawdzony np. w walce klasyków z romantykami, atakujących *Dziady* czy *Ballady* Mickiewicza. Przypomnijmy choćby ów głośny dwuwiersz Ludwika Osińskiego:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,  
Głupstwo było, głupstwo będzie.

Dwuwiersz ten wydał rozliczne potomstwo parodystyczne.

Wiktor Weintraub słusznie skomentował źródła owych napaści Juliana Klaczki:

Klaczko jako krytyk uważał się za strażnika tradycji wielkiej poezji romantycznej (którą w jego rozumieniu reprezentowali przede wszystkim Mickiewicz i Krasiński). Kryteriami tej tradycji oceniał współczesną twórczość i wszelkie odstępstwa od niej namiętnie potępiał. Norwid wielkości tej tradycji był świadom w stopniu nie mniejszym niż Klaczko. Ale jako twórca, który przyszedł na świat po wielkich poetach romantycznych, znał też i ciężar owej tradycji, rozumiał, że pójście dalej drogą wytyczoną przez wielkich romantyków to epigonizm. Dlatego to zrywał z nią, próbował radykalnie innych rozwiązań<sup>33</sup>.

Zoilowski styl krytyczny Klaczki nie był stosowany wyłącznie wobec twórczości Norwida (o czym poeta wiedział doskonale). W podobny spo-

<sup>30</sup> C. Norwid, *Za kulisami*. W: *Pisma wszystkie*, t. 4, s. 533.

<sup>31</sup> [J. Klaczko], *Do Teofila L. „Goniec Polski”* 1851, nr 209. Cyt. za: Trojanowiczowa, *op. cit.*, s. 9. Podkreśl. B. Z.

<sup>32</sup> Cyt. jw., s. 127.

<sup>33</sup> W. Weintraub, *Norwid — Puszkina. „Spartakus” i strofa „Oniegina”*. W: *Od Reja do Boya*. Warszawa 1977, s. 363.

sób wybatożył bezlitośnie, aż do zapiekłej nienawiści swoich „delikwentów”, twórczość Józefa Korzeniowskiego, recenzując *Krewnych* (1857), oraz (mimo wcześniejszych peanów) *Gladiatorów* Teofila Lenartowicza (1857). Powieściom Korzeniowskiego zarzucał „horyzont wszędzie jasny, dlatego właśnie, że ciasny”, „kuchenną moralność bez ofiary, bez natchnienia”, „przystanie na sromotną obecność”, „narodowe odstępstwa”. A o *Gladiatorach*: „nieszlachetności opisów i obrazów odpowiada ciągle prawie nieszlachetność wyrażeń”, „wiersz luźny a kaskadowy, miętoszony i ucinany, prawdziwa rytmiczna dychawica, z dodatkiem [...] rymów, które raz wraz to hukną, to pukną”, „w nowym swoim dziele słabszym jeszcze okazał się politykiem niż poetą”<sup>34</sup>.

Porównując jednak frazeologię tych wypowiedzi ze słownictwem i epitetami w napaściach na Norwida spostrzeżemy od razu, jak Klaczko przykładał się, by najmocniej obrazić, wykpić i zdyskredytować poetę, zdając sobie sprawę, iż ten jego przeciwnik o wiele bardziej zagrażał kulturze narodowej, posiadając talent, czego mu zoilowie nie odmawiali, i będąc zarazem groźnym polemistą<sup>35</sup>.

W sierpniowych „Wiadomościach Polskich” z r. 1857, wydawanych w Paryżu, Klaczko opublikował anonimowy (!) artykuł pt. *Nieoględność dzienników krajowych*, w którym poświęcił m. in. uwagę drukowanym w „Dodatku Miesięcznym” do krakowskiego „Czasu” — *Czarnym kwiatom* i *Białym kwiatom* Norwida, pisząc:

dziwić się mamy prawo pobażaniu, z jakim „Dodatek” przyjmuje artykuły, jak *Czarne kwiaty*, *Białe kwiaty* i *Gimnastyka języka* [ten ostatni autorstwa J. Leksikiewicza — B. Z.]. Nie rozumiemy zgoła, dlaczego ludzie tacy jak pp. Mann i Siemiński, których nikt przecież o zły smak nie posądzi, mogli zasadzić na swojej niwie podobnego rodzaju purchawki! Dwa pierwsze z wymienionych artykułów są wzorem wydymanej nicości, w której dziwolągom myśli odpowiada dziwolągi języka, a niesłychana zarozumiałość walczy o prym z jaskrawym nieuctwem. *Gimnastyka języka* zaś jest jedną z tych przestraszających łamigłówek, które są zwykłym objawem wycieńczonego umysłu zwarzonej fantazji. Niebezpieczna to rzecz, naszemu młodemu i tak już spaconemu pokoleniu takie chorobliwe podawać płody smutnie wykrzywionej organizacji; niebezpieczna szczególnie, gdy redakcja „Dodatku” ogłoszeniem takich potworności zdaje się przypuszczać do swojego koleżeństwa umysły, dla których jedyne tylko możebne i właściwe braterstwo — bonifratrów<sup>36</sup>.

Zauważmy, w jak znamienity sposób została skontaminowana napaść na utwory Norwida z napaścią na kuriozalną zgadywaną słownikową nie znanego bliżej Leksikiewicza: umysły nadające się do „bonifratrów”, tj. do szpitala dla umysłowo chorych!

W podobnym stylu, choć bez pamfletowej szarży i grubiaństwa, for-

<sup>34</sup> Cyt. za: Trojanowiczowa, *op. cit.*, s. 10.

<sup>35</sup> Trojanowiczowa (*op. cit.*) nie dostrzega tych różnic.

<sup>36</sup> Cyt. za: Trojanowiczowa, *op. cit.*, s. 130.

mułował Klaczko opinie o Norwidzie w swej korespondencji prywatnej. Np. w liście do Jana Koźmiana z połowy 1849 r. donosił, iż poeta ma zarówno „serce chore”, jak i „umysł chory” —

kolysze się ciągle w jakiejś samobójczej genialności, a ze zdolnościami swymi robi tylko łamane sztuki, więcej obawy niż podziwiania obudzając.

A w liście do Lenartowicza (10 VI 1850): „Wulgarnie mówiąc, kroi na fanfaroną”<sup>37</sup>.

Te napastliwe wystąpienia Klaczki ograniczają się do dosadnego formułowania lekceważących i ogólnikowych inwektyw, przeważnie obiegowych. Zostały one w ten sposób i tak apodyktycznie zredagowane, by nie było potrzeby szczegółowych uzasadnień analitycznych ani nawet przekonywań dowodowych.

Ale zasadnicza i pogłębiona polemika Klaczki z Norwidem, czy raczej Norwida z Klaczką, jako najbardziej liczącym się przeciwnikiem, przetaczała się na wyższym pięttrze ich wystąpień, w twórczości krytycznej, literackiej, zawierającej sformułowania programowe (np. w liście poetyckim *Do Walentego Pomiana Z.*, w artykułach o sztuce), w rozmaitych wypowiedziach pretekstowych, w wykładach Norwida o Słowackim, polemizujących z kursem Klaczki o Mickiewiczu, itp.

Omawiany spór (tak wnikliwie zinterpretowany przez Trojanowiczową), rozgrywający się w kilku fazach czasowych przy zróżnicowanym zaangażowania polemistów, dotyczył — najogólniej mówiąc — stanu i przyszłości kultury narodowej, kierunków jej rozwoju w zakresie literatury, sztuki polskiej, filozofii narodowej; dotyczył np. postaw i dążeń pokoleniowych z ich stosunkiem do romantyzmu, do nowej cywilizacji europejskiej, do problemu pracy oraz jej organicznikowskich koncepcji. Było to — jak konkluduje Trojanowiczowa —

starcie dwu programów, dwu estetyk, dramatyczne zderzenie dwu różnych racji — przemawiającej w obronie zagrożonej w istotny sposób podmiotowości narodu i walczącej o prawo do autentycznego, nieskrępowanego rozwoju społeczeństwa i kultury polskiej, rozwoju dotrzymującego kroku innym cywilizowanym narodom<sup>38</sup>.

Walka zoiłów z Norwidową twórczością przypominała nieco walkę tzw. klasyków z romantykami. I to nie tylko dlatego, że owi dawni polemisi, dziś starzy już i wysłużeni, podjęli ją na nowo, lecz w stosunku do Norwida i jego entuzjastów warszawskich (*nb.* nic już nie znaczyła ona dla losów twórczości poety), ale i dlatego, że sam Norwid tak ją aluzyjnie rozumiał, mając świadomość przełomowości swego dzieła, i że posługiwano się w tej nagonce owymi wypróbowanymi już dawniej środkami dyskredytacji.

Stary Kajetan Koźmian w swych *Pamiętnikach* aż trzykrotnie, w zna-

<sup>37</sup> Cyt. jw. s. 117.

<sup>38</sup> Trojanowiczowa, *op. cit.*, s. 152.

miennych wariantach, wywoływał sloganowe hasło, trawestujące młodzieńczy wiersz Czajkowskiego *Do Norwida*: „Norwidzie, wiek twój idzie”, „Orle Norwidzie na skrzeczącą żabkę”, „Orle, Norwidzie, Norwidzie, wiek twój idzie”<sup>39</sup>.

Ów pamfletowy slogan akcentował — powtórzmy ponownie — poromantyczną przełomowość twórczości Norwida. Towarzyszyły mu zjadliwe refleksje:

Nas wyrzekł się rozum pod godłem: Norwidzie, wiek twój idzie. Żaki i głupki niedowarzone piszą, bazgrzą, dają zuchwale nauki starszym i oświecenijszym, a wrzaskiem i uszczypliwymi krytykami zrażają do pisania prawych uczonych i rozsądnych, którzy się w polemikę z dzieciakami wdawać nie chcą<sup>40</sup>.

Najwięcej starczej bezsilnej złości wywołał *Promethidion* (1851):

szczyt najwyższego głupstwa, jakby od obłąkanego w szpitalu szalonych skreślonego, a przecież w wypisach, w dziennikach umieszczonego<sup>41</sup>.

Niech nas nie myli zbieżność poetyki owych napaści pamfletowych: stary Koźmian, jako obrońca „literatury narodowej, lecz klasycznej”, z podobną furią atakuje romantyków i ich epigonów.

Inny stary klasyk, senator-kasztelan Franciszek Wężyk (obaj gościli kiedyś u siebie bardzo przyjaźnie Norwida), wielokrotnie wykpiwał twórczość Norwida, o czym poeta dowiedział się dopiero po jego śmierci i wydaniu *Pism* (1878):

Wężyk wyśmiewa mię w swych dziełach, stawiając obok *Odysei* Homera mój pamflet, pisany, kiedy miałem lat około dwudziestu, i który otrzymał owoce swoje<sup>42</sup>.

W drugim liście poetyckim Wężyka skierowanym do przyjaciela-współpamflecisty — Kajetana Koźmiana, kasztelan podjął podobny wątek parodystyczny, z finalnym wyszydzeniem *Promethidiona*:

Tyś jest orłem, ty wodzem nowoczesnej szkoły;  
Na twą postać i brodę świat obrócił oczy,  
Lecą z dala za tobą sępy i sokoły  
I cały wiek dzisiejszy w ślady twoje kroczy.  
Kędykolwiek tve oko lub stopa się skłoni,  
Wszyscy się z podziwieniem u nóg twoich ścielem;  
Rylec, pędzel i pióro w dzielnej trzymasz dłoni,  
Tyś Dant i Michał Anioł, tyś jest Rafaelem.  
Co mówię? Dant ci niósłby najniższe pokłony:  
On był tylko głęboki, a tyś niezgłębiony.  
[ . . . . . ]  
Pismak dubów w języku błędami ciężarnym,  
Nie powiem, że jest płaskim — ale popularnym.

<sup>39</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*. T. 2. Wrocław 1972, s. 112; t. 3, s. 428, 471.

<sup>40</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 112.

<sup>41</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 428.

<sup>42</sup> List do T. Lenartowicza, z końca czerwca 1882. L 10, 179.

Tamten... „Dość — rzece brodacz — twe upokorzenie  
Przyjmuję i ogłaszam łaskę — przebaczenie —  
Lecz wtedy do mojego przycisnę cię łona,  
Gdy z pamięci wygłosisz *Promethidiona* <sup>43</sup>.

Nawet dawny rozjemca w walce romantyków z klasykami — generał Franciszek Morawski, dołączył się jakby do głosów starych przyjaciół, pisząc uszczypliwą fraszkę z motywem ślepej lunety:

Na nic ci się perspektywa we śnie przyda,  
Tyle byś przez nią widział — co w wierszach Norwida <sup>44</sup>.

Jak widać, „zagrożenie” norwidyzmem było tak reprezentatywne dla przyszłości poezji narodowej, iż wzbudziło także zoilowskie protesty historycznej już generacji literackiej.

## 4

W korespondencji norwidowskiej (np. Z. Krasieńskiego, J. I. Kraszewskiego, A. Cieszkowskiego) oraz — postronnej, innych osób, często dwuznacznie poecie przyjaznych, znajduje się sporo napastliwych sądów o autorze *Vade-mecum*, sformułowanych w pamfletowym nieraz stylu, skwapliwie udzielanych do lektury koteryjnej <sup>45</sup>. Ta korespondencja, nieraz pseudopoufna, miała przecież charakterystyczną trasę ekspresowego obiegu opiniotwórczego i prowadziła często do redaktorów czasopism, których urabiała albo nieomal nakłaniała do publikowania tych sądów, powielających w różnorakich wariantach stereotypowo sformułowane zarzuty. Skuteczność owej koteryjnej kampanii anty-Norwidowskiej nie jest dotąd w pełni — jako rozległe i złożone zagadnienie — oceniona, choć posiada już przebogate materiały w edycjach opracowanych przez Juliusza Wiktora Gomulickiego.

Dla przykładu wybieramy wycinek problemu z relacją antagonizmu poety-Lenartowicza wobec poety-Norwida i jej „docelową stacją”, którą jest rozdzielnia manipulacyjna redaktora-publicyisty Kraszewskiego, nie posiadającego skrupułów w publikowaniu czy udzielaniu owych „poufnych opinii” o Norwidzie, „wieszczu dwóch milionów gwiazd” (DZ 2, 560). Lenartowicz nawiązując do pobytu Kraszewskiego w Paryżu (połowa 1858 r.) i poczynionych tam znajomości pisze do niego (18 IX 1858), nie bez niskich intencji opiniotwórczych:

<sup>43</sup> W. Wężyk, *Pisma. Poezje z pośmiertnych rękopisów*. T. 3. Kraków 1878, s. 270—271. Cyt. za L 10, 274—275.

<sup>44</sup> F. Morawski, *Perspektywa*. Cyt. za: G. Kempa, *Cyprian Kamil Norwid w poezji polskiej*. 1983. Maszynopis powielany.

<sup>45</sup> Oczywiście o wiele więcej bogatego materiału dostarczają do interesującego nas tematu listy samego Norwida, które w sposób niejako programowy wprzagnięte są do jego walki z zoilami; atakując imiennie, formułują *explicite* różnorakie poglądy polemiczno-programowe i stanowiska opozycyjne.

Inny znowu [tj. Norwid, który spotkał się z Kraszewskim na jego wyjeźdźnym z Paryża] prawilł periody nigdy się nie kończące, wyciągi ze zdań siedmiu mędrców: filozoficzno-mistyczne, uwiązane u pierwszego dnia tworzenia i dawniej jeszcze w chaosu ciemnościach, objaśniane od czasu do czasu humorem Jean Paula, Szekspira i także Salomona. Wielkość, która sama siebie całuje, żeby się nie dobić osamotnieniem i nudą, artysta, dla którego sposób mówienia Zbawicielowego jest ściśle ironicznym [!], w ślad którego idąc trzeba ironizować, zapalić cygaro i ten świat (niezupełnie przez samego siebie pogardzony) zaocznie kopać tak silnie, jak tylko się da<sup>46</sup>.

Osiem lat wcześniej, reprezentatywny, choć zachowujący oficjalnie umiar przeciwnik Norwida, Jan Koźmian, w liście do Cezarego Platera pisał (11 XI 1850):

List Norwida zapewne pospołu i tobie, i nam się należy. Dopiero co odebraliśmy podobny z taką samą dewizą, że lepiej czytać uważnie, jak uważać na czytelników. Umysł jego nigdy nie był jasnym, czerstwym, ale serce było pełne słodyczy i uprzejmości. Coś musiało w nim pęknąć boleśnie. Nieograniczona gorycz przy szaleństwie pychy owładnęła nim. Nie ma wyrzutów, których by nam nie czynił. Zniża się nawet do najnieprzyzwoitszych obelg. [...] Biedna dusza! Trzeba mieć wiele pobłażania i cierpliwości z podobnymi. Ja się tylko mocno boję, iż on już nie jest przy zdrowych zmysłach<sup>47</sup>.

Koźmianowską obmowę wywołała „dewiza” Norwida skierowana do niego w liście pisanyim około 7 XI 1850:

Zamiast uważać na czytelników i radzić tę kokieterię pisarską drugim, lepiej jest czytać uważnie to, co nie uważając na czytelników napisane.

Oraz poprzedzająca ją na pierwodruku *Wigilii* nota poety:

Miejcie trochę pokory i wyznajcie, żem nie wariat — że nie ciemno piszę, ale wy ciemno czytacie. [L 8, 109]

Echa tych pseudopoufnych opinii zoilów docierały do Norwida, jak zaświadcza jego *Scherzo [II]* powstałe w tym czasie, wymierzone m. in. również przeciw wielorybom, tj. Krasińskiemu i Cieszkowskiemu, pozerającym Jonasza. *Scherzo*, tak jak głośna polemika Słowackiego *Krytyka krytyki i literatury*, posiada „kommediowe” rozdzielenie głosów między Doktorem a Wariatem, tj. poetą, głosicielem prawdy, której publiczność, nie przyuczona „do języka”, nie rozumie (DZ 1, 272—273). Ciemność języka („Przezeń język polski dochodzi do ostatecznego odspołecznienia” — biadał Krasiński w liście do Cieszkowskiego z 4 III 1851; DZ 2, 383) jest związana organicznie z „ciemnością prawdy” gorzkiej i „ostrej”, głoszonej przez poetę, która — jak ironizuje Norwid w liście do J. Koź-

<sup>46</sup> J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*. Do druku przygotował W. Danek. Wrocław 1963, s. 45. Warto przypomnieć, iż w 1856 r. Kraszewski na łamach „Gazety Warszawskiej” (1856, nr 109) pisał, iż to właśnie „Lenartowicz otwiera nowy kierunek naszej poezji, zwraca ją ku prostocie sielskiej i ku rzeczywistej prawdzie życia”.

<sup>47</sup> Cyt. za: Muszyńska, *op. cit.*, s. 251.



miana z 2 VII 1850 (L 8, 97) — niepokoi krytyków: „bo [on] nie obwija w bawełnę [...] O!-stary Dant tak kochał swą ojczyznę, nie podchlebiał, nie lizał”. *Scherzo [III]* syntetyzuje także tenor zoilowych zarzutów, akcentując ich charakterystyczną hierarchizację: książki Norwida nawet „drukujący mało [...] rozumie, / Więc cała Polska, i wiek, i Epoka / Nie zrozumieją także!” (DZ 1, 272).

Nade wszystko jednak pogarda milczenia musiała być dla poety zoilowych potyczek i dialogów z odbiorcą najtragiczniejszą klęską, większą niż obraźliwe inwektywy, które świadczyły przecież o obiegu jego utworów. Tak jak w twórczości Słowackiego, który skarżył się: „nie zachęcany pochwałami, nie zabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci w tę otchłań milczącą, która pierwsze połknęła”<sup>48</sup>.

W taką „otchłań” rzucony został jedyny za życia zbiorowy tom *Poezji* Norwida (z 1863 r.), zawierający dojrzały i bogaty dorobek poetycki. Edycja, z którą wiązał poeta dialogu ogromne nadzieje. Tom ukazał się w takich okolicznościach (powstanie styczniowe), iż nie mógł wzbudzić zainteresowania. Ale i później nie był — za życia poety — przedmiotem szczególnej uwagi ani czytelników, ani krytyków. A przecież tom ten, wydany przez Brockhousa w reprezentacyjnej serii „Biblioteki Pisarzy Polskich”, sąsiedował z tomami najwybitniejszych naszych romanzyków! Milczenie zoilów było ich największą zemstą.

Agresywność polemiczną Norwida podniecały również ogromne i nie do pokonania trudności w znalezieniu wydawców, uprzedzonych i nastawionych negatywnie przez koteryjnych opiniodawców. „Dopóki miałem edytora Niemca (bo Polacy nic warci i do niczego), póty przecie wiedziałem, że nie robię rzeczy ujemnie realizowanych” — ironizował w liście do Joanny Kuczyńskiej z 25 X 1868 (L 9, 373). Gorycz pogłębiał fakt beznadziejnych starań, rozbijających się o ignorancję oraz złą wolę rekomendujących pośredników typu Kraszewskiego, starań o edycję *Vade-mecum*, które stanowiłoby według Norwida „skręt w dziejach naszej poezji” i zadecydowałoby, „w które strony odtąd [ona] pójdzie”<sup>49</sup>.

## 5

Swoją polemikę z zoilami prowadził Norwid w prowokacyjnym nie-raz stylu, za pomocą ironicznej demaskacji i deprecjacji, spowitych często w aluzje o pamfletowym charakterze; za pomocą dygresyjnych odniesień, np. typu sterne'owskiego, adresowanych do konkretnych osób, koterii lub zbiorowości o określonej orientacji; za pomocą różnego typu „anakrytycznych obrazów”, parabolicznych exemplów, świetnych dia-

<sup>48</sup> J. Słowacki, przedmowa do tomu trzeciego *Poezji*. W: *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleinera. T. 2. Wrocław 1952, s. 11.

<sup>49</sup> List do H. Merzbacha, ok. 25 VI 1866. L 9, 236.

tryb oraz wielu innych środków artystycznych<sup>50</sup>. Ale w tej walce Norwid nie stosował — na ogół — tak jak jego przeciwnicy, ani potwarczego czy grubiańskiego prostactwa, ani powiatowej parafiańszczyzny, ani ludycznej taniej prześmiewności szydebniej. Sponiewierany „przez pamflicistów nieoświeconych a silnych”, umiał jak artysta zarówno „zasłonić [się] szpada”<sup>51</sup>, jak i przeszyć nią na wylot przeciwnika. Poświadcza to najdoskonalej utwór poetycki zamykający *Vade-mecum*, mianowicie *Do Walentego Pomiana Z.*, w którym Norwid podjął gniewną polemikę w „juwenalowskim” stylu. Charakteryzuje go sugestywnie młodopolska wypowiedź Zenona Przesmyckiego (*nb.* w komentarzu dyskusyjnym):

Piorunnych to akcentów i piorunnych, zaiste, stwierdzeń inwektywa pod adresem „nieruchomej” „publiczności prywatnej”, niechętniej lub obojętniej względem rzeczy ducha, nie mającej żdźbła poszanowania dla największych twórców ani za ich życia, ani nawet w śmierci godzinach, umiejającej — jak ów niedźwiedź, co „pierw trupa zakopie, by dobył z trumny” [...] — pośmiertne dopiero urządzać jubileusze, rocznice, obchody, z wyraźną zresztą samochlubą, że to „myśmy go wydali”. Beznadziejność tej „parafiańszczyzny”, tych stałych zwycięstw „falszu zewnętrznego świata” nad prawdą i duchem, wydziera tu pocie najtwardsze, najobelżywsze (w rymach wykropkowanych aż niekiedy) wyrazy wzgardy i potępienia. Juwenalowskim gniewem wre cała rzecz i juwenalowskiej też mocy padają smagnięcia<sup>52</sup>.

Warto przytoczyć ów fragment z wiersza *Do Walentego Pomiana Z.* z wykropkowaniem, dotyczy on bowiem kwestii centralnej w sporach Norwida na temat „narodowości”, „ojczystości”, „rodzimości”, przeciwstawianych „powiatowemu” ich rozumieniu, z którym polemizował wielokrotnie, np. w wykładach o Słowackim, w wierszu *Moja Ojczyzna* (1861), w *Rzeczy o wolności słowa*, czyniąc również aluzje do „lirenki” Lenartowicza czy poglądów Klaczki. Otóż ów fragment, będący zarówno obroną Krasińskiego, jak i własną, wymierzony jest w „pozwy” krytyków parafiańskich:

[...] że ta powiatowość  
 W imię kapusty (rzeczy skądinąd wybornéj)  
 Pozwie go, iż pominął swoją narodowość,  
 Człekiem? że był zanadto, że minął grunt orny,  
 Brzozy płaczące, bydła wracające trzody,  
 A szukał Polski kędyś pomiędzy narody,  
 Gdzieś — u świętego Piotra grobu, lub w Nowinie  
 Apokaliipskie j... perły że rzucał..... [DZ 1, 684—685]  
 [domyślnie: przed świnie; zob. DZ 2, 866—867]

W korespondencji Norwida polemiki miały charakter bardziej per-

<sup>50</sup> Są one przedmiotem szczegółowych analiz J. F. Ferta (*Norwid poeta dialogu*. Wrocław 1982, *passim*).

<sup>51</sup> List do A. Zaleskiego, z 29 X 1858. L 8, 359.

<sup>52</sup> Z. Przesmycki, komentarz w: C. Norwid, *Poezje wybrane*. Warszawa 1933, s. 56. Cyt. za: DZ 2, 858.

sonalny, bezpośredni, a jej zniecierpliwiona nieraz gwałtowność (poświadczająca zresztą bezmiar krzywd i zniewag rzeczywistych lub urojonych oraz odsłaniająca brudne intencje nagonek) była źródłem wielu nieporozumień, zapiekłych uraz i... pożywką stugębną plotki opiniotwórczej.

„Gdzie są twoje dzieła?” — wykrzykiwali zoile szydząc z rozdrobnionej wielokierunkowości twórczej Norwida. Poeta z irytacją replikował (w liście do J. Koźmiana z 2 VII 1850):

Jak się, dla oszczędności materii, słowo ściśle wypracuje — to wołacie o tomy *in folio*, a żal wam grosza na wydrukowanie dwóch kart.

Niech rzeźbi! — nie — niech małuje! — nie — niech pisze! — nie — niech go licho weźmie [...]. [L 8, 97]

W epistolografii naszych wielkich romantyków nie odnajdujemy tego problemu polemicznych dialogów w tak trwałej ofensywności istnienia. Trzeba wszakże zauważyć, iż tego typu skargi, protesty, nawet groźby w Norwidowej korespondencji są nieporównywalne z obraźliwymi ekskursjami, znieważającymi epitetami oraz niskimi pomówieniami w stronę Norwida, jakie odnaleźć można w listach Krasieńskiego, szczególnie kierowanych do Cieszkowskiego.

W spornych dialogach prowadzonych z zoilami ich metody i taktyka walki doprowadzały poetę do takich napięć i urazów nerwicowych, obsesyjnych, iż stawał się wyjątkowo drażliwy, szczególnie podejrzliwy, dopatrując się — nawet w obojętnych lub niezłośliwych wobec niego tekstach — zakamufLOWANYCH aluzji krytycznych. Doprowadzało to nieraz do korespondencyjnych pretensji, a nawet do zerwania kontaktów. Nie można jednak kwalifikować tych reakcji, remonstracji, wymówek czy pogroźek zgoła, jako małostkowości chorobliwej zbyt drażliwego poety. Osamotniony toczył walkę o sprawy — jak dowiodła historia — epokowe, niepodważalnie słuszne, ważne dla postępu i rozwoju sztuki.

Zoilowe wiktorie nie odbierały jednak Norwidowi wiary w jego przyszłe zwycięstwo w odległym przecież czasie ewolucji narodowej poezji; nie zmusiły do odwrotów i kompromisów, nie pozbawiły go funkcji narodowego polemisty.

## 6

Ogromne i zróżnicowane bogactwo wypowiedzi polemicznych Norwida, w tym także napastliwych, świadczyło o ich wadze w jego sztuce pisarskiej<sup>53</sup>. Dla przykładu wymieńmy, w bezładzie, ich formy: list poetycki i „zwykły”, adresowany do indywidualnego odbiorcy lub jakiejś zbiorowości, odpowiedź polemiczna typu publicystycznego, felieton, przypowieść, memoriał, rozprawa, fraszka, bajka, nota, notatka, *postscriptum*,

<sup>53</sup> Analizuje je w wyborze, i pod innym kątem Fert (*op. cit.*). Korzystam tu z jego badań.

proklamacja, protest, odezwa, dedykacja, glosa, sprostowanie, przysłowie, motto jako polemiczne wprowadzenie, itp.

Ale tego typu polemiki występują również, w sposób bardziej lub mniej jawny i na rozmaitych zasadach kompozycyjnych, w różnego rodzaju innych utworach poetyckich, dramatycznych, prozaicznych. A zatem ów problem — jak już dowodziliśmy — urasta do rangi zjawiska reprezentatywnego w piśarstwie Norwida. Określa czy determinuje w jakimś stopniu jego warsztat pisarski, swoiste słownictwo polemiczne, któremu służą charakterystyczne koniunkcje i dysjunkcje, „batalistyczne” nowotwory wyrazowe, a nawet specyficznie „polemiczna” grafika tekstu<sup>54</sup>.

Norwid potrafił również po mistrzowsku władać antagonistycznym tekstem przeciwnika, w formie np. trafnych przytoczeń, parafraz, parodii, pastiszu, giętkich aluzji, różnorodnych napomknięć, komentarzy. Był więc przeciwnikiem o wiele sprawniejszym od atakujących go, był wielkim artystą polemicznego dialogu, artystą-nowatorem, i to zarówno jako sztukmistrz walki, jak przede wszystkim jako głęboki rewelator nowego świata, nowej poezji, o którą walczył.

Głosy napastliwych krytyków, mimo iż wyrządziły tyle nieodwracalnych szkód i krzywd twórczości Norwida, mobilizowały artystę i polemistę w kierunku pogłębiania, rozszerzania i formowania jego światopoglądu w różnych a zasadniczych dziedzinach idei, konfrontowanych stale ze światem owoczesnej rzeczywistości, zarówno w perspektywach narodowych, jak i ogólnoludzkich. Dynamizując aktywność twórczą poety, wiązały ją silnie z aktualną współczesnością poddawaną polemicznym oglądom. Zobowiązywały czy raczej nawet zmuszały Norwida do precyzowania programowych wypowiedzi w jego wystąpieniach polemicznych. Jednym słowem, rola tej zabójczej krytyki była równocześnie arcytwórcza w pogłębianiu światopoglądowych wartości poety. Aktywa i pasywa tej krytyki są w ostatecznym rozrachunku ambiwalentne.

Trzeba również podkreślić, iż w czasie nasilania się nagonek na Norwida powstawało najwięcej jego utworów, najobfitsza również była wówczas jego protestacyjna korespondencja, służebna, a nieraz paralelna wobec literackich i krytycznych wystąpień poety. Warto chyba zauważyć, iż owa różnorodność jego wystąpień polemicznych, uzależniana zwykle od przedmiotów atakowanych, nie prezentuje systemowej i spetryfikowanej zwartości programowej. W zależności bowiem od okoliczności i przedmiotu napaści zoilów powstawały okazjonalne, „bieżące” riposty Norwida. Fakty te powodowały wieloraki, fragmentaryczny rozrzut wypowiedzi polemiczno-programowych, coraz dopowiadanych, uzupełnianych, doskonalonych, choć nie zawsze koherentnych.

To właśnie owa krytyka zoilowska, nie podważając światopoglądu

---

<sup>54</sup> Problem ten zasługuje na odrębne badania.

poety, wzmocniała jego wiarę w słuszność i jedyność wybranej drogi. Pozwoliła mu — na prawach kontrastów i antytez stanowisk polemicznych — ocenić miałość epigonizmu postromantycznego. Pozwoliła mu określić zarówno granice, jak i twórczą drogę dziedzictwa romantyzmu, szczególnie wielkich jego przedstawicieli. Ofensywność programowo-polemiczna Norwida wynikała z podjęcia walki z przeciwnikami o nową sztukę dla nowego czytelnika.

Krytycy zoiłowi doprowadzili w ostateczności do pełnej kompromitacji twórczości Norwida, w rozumieniu ich publiczności literackiej. Zamknęli pocie dostęp nie tylko do redakcji czasopism, ale i do wydawnictw, co oznacza, iż na długo pozbawili czytelników możliwości poznania twórczości Norwida, a tym samym możliwości dojrzewania i dorastania do niej. Kataklizm tego zwycięstwa stał się nieobliczalną klęską dla naszej kultury, rzucił i rzuca nadal długi na nią cień wyobcowania z nurtu klasyki będącej własnością powszechną.

Norwid z tej walki wyszedł nie tylko nie pokonany, ale ze wzmożoną wiarą, iż jest poetą przyszłości. Andrzej Edward Koźmian w sposób inwersyjny ironizował: „miłośnicy pana Norwida utrzymują, iż on ma tylko jedną wadę, że się o tysiąc lat za wcześnie urodził”<sup>55</sup>. Skądinąd wiemy, że w innych okolicznościach towarzyskich mówił o... „stu latach”<sup>56</sup>.

Norwid nieraz wyrok śmierci wydany przez współczesnych na jego twórczość oraz swe profetyczne przekonanie o jej przyszłym zmartwychwstaniu przyrównywał — poprzez polemiczne aluzje — do paralelnych losów wielu znakomitych w historii osobistości. W ten sposób np. można odczytać ową typową dla wszechdziejów antonimiczną refleksję (wywołaną konkretnie śmiercią Mickiewicza) w słynnym oskarżeniu:

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie,  
Ze ci ze złota statwę lud niesie,  
Otruwszy pierwiej?... [DZ 1, 370]

Wielokrotnie też podkreślał tę „męczeńską” wiarę, wyznaczając jakby czas zmartwychwstania swej poezji:

Syn jeszcze minie... lecz ty wspomnisz, w nuku,  
To, co dziś znika Wam, czytane pędem  
Za panowania Panteizmu-druku,  
Pod ołowianej litery urzędem —  
I, jak zdarzało się na rzymskim bruku,  
Pod nogą mając katakomb korytarz,  
Nad głową słońce i jaw ufny w błędzie,

<sup>55</sup> „Czas” 1857, nr 176, felieton podpisany A. Autorstwo ujawnia E. Bojanowski w swym rękopiśmiennym *Dzienniku* (w zbiorach Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP).

<sup>56</sup> Bojanowski, *op. cit.*

Tak znów przeczyta on, co ty dziś czytasz —  
 . . . . .  
 Ale on wspomni mnie — —  
 — — bo mnie nie będzie. [DZ 1, 435]

I jeszcze jeden cytat z gorzkiej niby autorefleksji na temat: „Wiesz, kto jest wielkim?”

## 5

Ludzie więc chlubią się, że wielkich znali,  
 K'temu jedynie,  
 Iż nie poznają się na wielkim mali  
 Pierwej, aż zginie.

## 6

Podobnież niedźwiedz: pierw trupa zakopie,  
 By dobył z trumny.  
 — — — — —  
 Lecz to w Syberii, nie zaś w Europie  
 Bywa rozumnej. [DZ 1, 484]

Norwid jako polemista był w tym względzie znakomitym artystą, wobec którego wszyscy zoilowie, nie wyłączając nawet Klaczki, są złośliwymi karłami. Wysoka maestria polemicznych wystąpień Norwida zapewniła im żywot nawet u oczekiwanego przez poetę czytelnika przyszłości, oddalonego całym wiekiem od tych sporów, ponieważ swą agresywność polemiczną wywodzi z głębokich, nowatorskich przemyśleń, koncepcji i refleksji programowych, funkcjonujących żywo w aktualnym dialogu z dzisiejszym odbiorcą. Wiemy, iż te polemiki Norwidowe wymagają dziś komentarzy filologicznych, bardzo rozległych; ale nie mają one tylko wartości antykwarycznych, historycznoliterackich: dla wielu problemów są komentarzami do współczesności.

Zważmy również, iż te właśnie, często zaforyzmowane efekty wypowiedzi polemicznych Norwida zyskały sfolkloryzowany status w dzisiejszych dyskusjach, nakazach, napomnieniach i rozmaitych sporach.

Stała się bowiem rzecz niezwykła. Norwidowymi mądrościami sentencjonalnymi i nakazami polemicznymi krytycy i wszelkiej maści polemisiści oraz reformatorzy i apostołowie zaczęli wycierać sobie swe walczące wargi, przywołując najwyższy i najbardziej — jak się okazuje — tegoczesny autorytet wskazań i myśli poety, funkcjonujących jakże aktualnie w naszej współczesności. Często na zasadzie skojarzeń adekwatnych, choć nie zestrojonych lub nawet sprzecznych z kontekstem Norwidowych idei. A więc przywołuje się np. koncepcje szeroko pojmowanej pracy, jej rangi i funkcji w życiu narodu i państwa, tezy, „że Ojczyzna jest to wielki-zbiorowy-Obowiązek”, lub choćby słynne przypomnienie „kraju [...], gdzie kruszynę chleba / Podnoszą z ziemi przez uszanowanie / Dla d a r ó w Nieba...”<sup>57</sup>

<sup>57</sup> *Memoriał o Młodej Emigracji*. P 7, 109. — *Moja piosnka [II]*. DZ 1, 357.

Poetycka mądrość Norwida nie obroniła go przed złą złą, jej działanie sprawdza się dopiero współcześnie, jest intensywniejsze omal od myśli ulotnych Mickiewicza.

W roku 1850 pisał Norwid do Adama Potockiego:

Wiem, że jeszcze niejedyn kamień rzucony będzie na każde sumienne i nieobaczne słowo polskie. Ale czas jest wiedzieć, że te tylko słowa są potrzebne i słuszne, które zmartwychwstają. [L 8, 104]